Nr. 238. We Lwowie — Czwartek 27. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

| | we Lwowie | na prowincyi | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. | |
| kwartalnie | 4 zł. 50 ct. | 6 zł. | 7 zł. 50 ct. |
| półrocznie | 9 zł. | 12 zł. | 15 zł. |

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni B. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

**Doniesienia prywatne**, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

**Numer kosztuje 6 ct.**

**OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ** przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

**CENA OGŁOSZEŃ**: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct

**BIURA REDAKCYI**: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

**Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**BIURA ADMINISTRACYI**: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Asekuracya włościańska.

**Lwów** d. 26 sierpnia.

III.

(Obecny stan ubezpieczeń ogniowych w kraju. Prywatne zakłady asekuracyjne i włościańskie ubezpieczenia).

W ostatnim artykule starałem się wykazać, że bez względu na to, czy zasada przymusu ubezpieczania budynków od szkód ogniowych prędzej lub później ustawowo orzeczoną będzie, czy ona będzie przeprowadzoną w praktyce w myśl żądań naszego i innych Sejmów krajowych, lub w sposób centralistyczny, jako instytucya państwowa, my powinniśmy już teraz i jak najenergiczniej dążyć do szerzenia asekuracyi w masach ludowych w drodze dobrowolnego przekonania ludu o jej użyteczności. Pragnąłem udowodnić ze stanowiska — jeżeli tak wyrazić się wolno — taktycznego, iż jest w interesie kraju, ażebyśmy sami i to silnie rzecz tę ujęli w rękę, aby przymus asekuracyjny — w jakiejkolwiekbądź formie on kiedyś określonym zostanie, nie zastał nas nieprzygotowanymi, ale abyśmy stali się rzeczywiście panami tej sprawy w naszym kraju — do czego niestety teraz jeszcze dość nam daleko.

Że daleko, udowadniają szczegóły, które wyjmuję z bardzo sumiennie i pracowicie napisanego studyum o przymusowem ubezpieczaniu budynków od ognia dra Tadeusza Bresiewicza, drukowanego pierwotnie w *Przeglądzie prawa i administracyi*, a następnie w osobno wydanej broszurze w początkach br. Dr. Bresiewicz przytacza mianowicie następujące daty o obecnym stanie ubezpieczeń ogniowych w Galicyi.

„W Galicyi pali się rokrocznie od 3.971 do 11.240 budynków wartości od 1,605.026 do 6,989.857 złr. w. a. Przeciętnie w latach od roku 1875 do 1890 włącznie spaliło się rocznie 8.239 budynków wartości 4,898.874 złr. W roku 1891 było spalonych tylko 7.276 budynków, wartości łącznej 2,232.770 złr. — Liczba pożarów w Galicyi nie stoi w żadnym stosunku ani do jej obszaru ani ludności; gdy bowiem Galicya zajmuje 26·16% obszaru Przedlitawii, a ludności ma 27·65%, to budynków spalonych miała w roku 1891 przeszło 44·24%, a w r. 1888 nawet przeszło 54%, t. j. więcej niż połowę budynków całej Przedlitawii! Pochodzi to niezawodnie stąd, że u nas buduje się po wsiach i miasteczkach przeważnie z drzewa, chrustu i słomy, a kryje się budynki tanim materyałem; gdy bowiem w Austryi wogóle wypada w r. 1891, 82·8% budynków zgorzałych na dachy z miękkiego materyału, to w Galicyi cyfra ta sięga 98·29%. I w poprzednich latach 1885—1890 wypadło w Galicyi z ogółu zgorzałych budynków 80·79% na dachy słomiane, 17·28% na drewniane, a tylko 1·93% na dachy ogniotrwałe. Z tego wynika przerażająca prawda, że z ogółu zgorzałych budynków wypada w Galicyi na miękki dach przeszło 98%.

„Z ilości szkody ogniowej, wynoszącej w Galicyi przeciętnie 5 milionów zł. rocznie, wynagradzają towarzystwa ubezpieczeń od 20·51% do 45·07% tj. przeciętnie 32·63%, — w r. 1891 niecałe 40%; reszta tj. przeszło ⅔ części szkody ginie bezpowrotnie. Pod tym względem z krajów austyackich stoi Galicya na jednym z najniższych stopni, gdyż tylko w Bukowinie było ze zgorzałych budynków ubezpieczonych zaledwie 29%, a w Dalmacyi niecałe 15%. Stosunek ten odbija bardzo niekorzystnie od innych krajów koronnych: i tak w Styryi było ubezpieczonych budynków przeszło 83%, w Solnogrodzie, Austryi niższej i Morawach blisko 90%, w Austryi wyższej, Karyntyi i Czechach przeszło 90%, a w Przedarulanii przeszło 93%.

„Wypada jeszcze dodać, że liczba pożarów stale się wzmaga, i to bardzo znacznie. Od roku 1872 do 1890 powiększyła się ludność w Austryi o 16%, a liczba pożarów o 33·3%.

„Temu smutnemu stanowi rzeczy nie zdoła w zupełności zapobiedz policya budowlana i ogniowa, gdyż palą się także budynki, postawione przeważnie z trwałego materyału. Nadto zmuszanie właścicieli wiejskich domów, aby budowali ogniotrwale, jest niemożliwem do przeprowadzenia, gdyż rzadko tylko posiadają na to dostateczne fundusze. Jeżeli zaś wieśniakowi spali się jego domostwo, jest on zupełnie zrujnowanym; odbudowanie jest trudne, bo nie ma obecnie dawnych służebności lasowych. W ten sposób gospodarz zamożny traci sposób zarobkowania i powiększa zastęp emigrantów. Wskutek pogorzeli wzrasta nieproduktywne obdłużenie własności nieruchomej, powstaje konieczność zbierania pogorzelowych składek, a państwo i kraj ponoszą uszczerbek przez odpisanie podatków — klęska staje się powszechną.

„Tylko należyte ubezpieczenie daje swobodę i pewność; spokój posiadania mienia wobec niespodzianek losowych, daje odwagę przedsiębiorczości i energię w życiu. Jeżeli zaś ani wzrost oświaty, ani propaganda stowarzyszeń, korporacyj, kółek rolniczych, czytelni, towarzystw oświaty ludowej, propaganda władz autonomicznych i rządowych, ani ruchliwa czynność towarzystw asekuracyjnych, ani swą grozą straszna kronika pożarów, nie były w stanie rozwinąć w ludności kraju, a zwłaszcza w ludności wsi i miasteczek, uznania dobrodziejstw instytucyi ubezpieczeń, należy się chwycić środków prawnych i mniej oświeconych, nieroztropnych, o byt swój niedbałych należy opiekuńczą ręką nakłonić do korzystania z dobrodziejstw asekuracyi. Na to jedynym środkiem jest przymus asekuracyjny.

„I w Galicyi po wielu latach doszlibyśmy do tego, że byłoby ubezpieczone dobrowolnie 90% wartości, jak to ma miejsce w innych krajach koronnych — ale jakże to idzie powoli! W latach 1875 i 1880 z ogółu spalonych budynków było ubezpieczonych 22%, w roku 1884 mamy już 30%, a w r. 1890 nawet 40%. Idąc dalej tym śladem, doszlibyśmy za lat 50 tam, gdzie się dziś znajduje Austrya wyższa, ale za te lat 50 obróci się w perzynę bez odszkodowania o ko 200.000 budynków, przedstawiających wartość 160 milionów. Tyle majątku krajowego pójdzie bezpowrotnie z dymem, o tyle ludność będzie biedniejszą i postęp utrudnionym. W dzisiejszych stosunkach nie można zatem ubezpieczenia budynków pozostawić wolnej woli właścicieli“.

Dr. Bresiewicz jest stanowczym i bezwzględnym zwolennikiem przymusu asekuracyjnego, a także nie wierzy on, aby jakikolwiek zakład prywatny zdołał zadanie to rozwiązać należycie. Domaga się on przeprowadzenia przymusu asekuracyjnego z urzędu i to z pominięciem kosztownego pośrednictwa faworyzowanych prywatnych przedsiębiorstw. Ja jednak mniemam, że gdy skóra na niedźwiedziu, t. j. gdy jeszcze na seryo nie ma nawet mowy o rychłem wprowadzeniu przymusu asekuracyjnego, możemy spokojnie pozostawić na boku polemikę o szczegóły wykonania tego przymusu. Zdaje mi się, że gdy uznajemy, że ubezpieczenia są pożyteczne, i że przeto wypada starać się o ich rozpowszechnienie jak najszybsze, to nie ma innej rady, jak używać do tego takich zakładów, jakie na razie mamy. Czy to, czego nie ma, byłoby lepszem? — niechaj przyszłość wyświeci — my zaś stójmy na gruncie teraźniejszości, i pomyślmy, jak możnaby wytknięty cel dobry za pomocą istniejących zakładów osiągnąć?

Lecz w tem właśnie trudność, że tu istniejące zakłady asekuracyjne nie okazują — bardzo realnemi powodując się względami — szczególniejszego zapału do chłopskich ubezpieczeń — po prostu, boją się zbytniej nawały włościańskich ubezpieczeń.

Dlaczego — wyjaśnię w następnym artykule.

*Teofil Merunowicz.*

## KORESPONDENCYE.

**Rzym** d. 22 sierpnia.

(Rozbójnictwo w Sardynii. — Rolnictwo we Włoszech).

Dwie wyspy posiadają Włochy, Sycylię i Sardynię i obydwie są przedmiotem ciągłych kłopotów z powodu nieszczęśliwych warunków ekonomicznych, zaniedbania i rozbójnictwa. Zresztą w Sardynii pod tym ostatnim względem nie jest gorzej, niż na Korsyce. Dlatego parlament włoski, załatwiwszy się jako tako z Sycylią, gdzie hr. Condronchi, komisarz nadzwyczajny królewski, obszernemi opatrzony pełnomocnictwami, zaprowadza ład i pilne reformy, wyznaczył komisyę do zbadania przyczyn dzisiejszych opłakanych stosunków na wyspie Sardynii. Deputowany Pais, sardyńczyk, ogłosił też obszerne sprawozdanie, rzucające światło na tamtejsze położenie.

Przedewszystkiem liczba zabójstw, rozbojów i fałszerstw, pozostaje w związku ze stanem ekonomicznym. W miarę, jak się zaostrza kryzys ekonomiczna, liczba zbrodni wzrasta. Tak jest zresztą wszędzie.

Ale na wyspie Sardynii rozbójnictwo ma nieco odmienną cechę, niż gdzieindziej. Jest ono tam rodzajem wyprawy wojennej, tężyzną, według wyobrażeń, które widocznie są zabytkiem dawnych, pierwotnych czasów, niezatartym tam, gdzie nowoczesna cywilizacya nie zdołała dotrzeć i wyplenić dawnych pojęć. Tem się też tłómaczy, że rozbójnik, jak się zdarzało, przynosi nieraz proboszczowi swemu ofiarę do kościoła w tajnej myśli, iż tym sposobem uprosi sobie błogosławieństwo dla wyprawy, jaką przedsiębierze. Prócz tego, czy z wyrachowaniem, czy też przez uczucie największej solidarności sąsiedzkiej, czy rodzinnej, szajka rozbójników nie napada nigdy we własnej gminie, czy okręgu i nietylko nie szkodzi swoim, ale nieraz broni ich własności przeciw obcym napastnikom.

Choć więc wiedzą o zbrodniach, jakich rozbójnicy dokonali, wszelako ci ostatni nietylko są szanowani, ale nawet cieszą się szacunkiem ludności zwłaszcza, jeżeli do szajki należą ludzie, którzy pełnią urzędy gminne i nieraz nawet zasiadają w sądach. Taki zbrodniarz na Sardynii śpi spokojnie w swojem łóżku, czasem zmienia nazwisko, jeśli się przeniósł w inne strony, w ogóle nie ukrywa się, nie ucieka w góry, jak tradycyjny rozbójnik włoski. Zdarza się również, iż w napadach biorą udział synowie zamożnych pasterzy, którzy rabunek uważają za jeden sposób więcej pomnożenia własnego majątku i żadnych potem wyrzutów sumienia nie odczuwają.

Charakterystycznym był przykład rozbójnika Liberata z Ariteo, który, pomimo, iż na jego głowę nałożoną była cena 4.000 lirów, gdyż oskarżony był o pięć napadów, morderstw z gwałtami i wymuszeniem pieniędzy, przez lat piętnaście poszukiwany nadaremnie przez władze, zajmował się w górach hodowlą bydła na wielką skalę. Jedyną tedy troską, jaką ma zbrodniarz na wyspie, jest, aby ujść kary i nic dziwnego, że w podobnych warunkach, ilość zbrodni jest nadzwyczajną.

Zaledwie się dowiedzą, iż ta lub owa osoba posiada większe fundusze, banda organizuje się za pomocą agentów, zwykle w kołach pasterzy, lub osobistości już karanych przez sądy. Najmici najczęściej wiedzą tylko ogólnikowo, iż będą użyci do napadu. Rozmiary zdobyczy ich nie obchodzą, gdyż otrzymują stałą zapłatę, której część uiszczoną być winna z góry przez impresaryów rabunku, najczęściej w formie wódki, wina, tytoniu, jadła i amunicyi. Ponieważ tego rodzaju tajna branka zgromadza ludzi z różnych stron, przeto nie znają się między sobą, wynagrodzenie bywa często bardzo marnem, a łączy ich tylko zmysł solidarności, który tkwi głęboko w umyśle plemion dzikich, górskich. Nie dadzą się przekupić, nie zdradzą się nawzajem, jak to gdzieindziej się zdarza, ale za to, kiedy jeden z nich podczas napadu zostanie ranionym, ucinają mu głowę bez miłosierdzia, aby nie był poznanym, za czemby poszło wytropienie całej szajki.

Bandy składają się czasem z 50 lub 60 ludzi i nie napadają cichaczem, w nocy, ale otwarcie, w biały dzień, strzelając dla postrachu, aby zastraszyć wieś, obstawiając koszary karabinierów, podczas gdy główny oddział rabuje wskazany dom, mordując bez pardonu każdego, ktoby śmiał opór stawić. Po dokonaniu rabunku szybko, jak się zebrali, tak się też i rozpryskują, wracają do własnych wsi, zawsze bardzo oddalonych od miejsca napadu. Nie do uwierzenia jest szybkość, z jaką owi sardyńscy górale przebywają wielkie odległości, w poprzek wysokich szczytów, jarów i różnych trudności. Szybkość ma im posłużyć do wykazania alibi, oddalającego podejrzenie, jakoby mieli udział w zbrodni, dokonanej o 30, czy 40 kilometrów, które oni tymczasem przebyli w kilka godzin.

Stwierdzono naprzykład, iż jeden z nich, znaleziony zabitym na miejscu napadu, na kilka godzin przedtem, we wsi rodzinnej wzywał doktora, aby go okładał plastrami i synapizmami, jako chorego. Były również przypadki, iż odległość 20 kilometrów przebywali w ciągu jednej godziny.

Na to wszystko jest tylko jeden sposób: pomnożyć straż publiczną karabinierów i policyę miejscową. Na karabinierów wybierają zwykle młodych ludzi z górnych Włoch, posiadających ludność uczciwą i silnie zbudowaną. Z tego atoli wyradza się dualizm i pewna niesolidarność między karabinierami, a miejscowymi strażnikami i ta zazdrość, tkwiąca w naturze ludzkiej i w przeciwieństwie między zacnym, dzielnym mieszkańcem Lombardyi, Piemontu, a zdemoralizowanym, zaniedbanym południowcem, jest organiczną wadą, na którą nie wiadomo, gdzie dzisiaj szukać lekarstwa, gdyż miejscowa ludność nie nadaje się do poważnej roli obrońcy wsi i kampanii.

Ważną dla włoskiego półwyspu jest kwestya rolnicza, przedmiot dyskusyi pierwszorzędnej wagi. Według najnowszych dat statystycznych, Włochy posiadają blisko 3¾ milionów hektarów ziemi, przeznaczonej na pastwiska. Prócz tego istnieje przeszło 2 miliony hektarów nieużytków, położonych wysoko w górach. Trzęsawiska i bagna obejmują obszar 1,300.000 hektarów, w znacznej części nadających się do osuszenia. A pomimo owego zbytku ziemi, nadającej się do uprawy, Włochy sprowadzają ciągle kolosalne ilości zboża z zagranicy. W r. 1893 dowóz zboża wynosił 7,344.154 hektolitrów; w r. 1894 dowieziono 6,985.218 hektolitrów. Obliczono też, że w ciągu ostatnich 5 lat Włochy zakupiły pszenicy za granicą za 582 milionów lirów, które mogły zaoszczędzić, dając zarazem zarobek jakim stu tysiącom robotników, którzy dla braku zarobku emigrują tysiącami corocznie do Brazylii, Argentyny i t. d.

Przestrzeń, jaką dziś Włochy uprawiają pod pszenicę, wynosi 4,573.834 hektarów, a przeciętna produkcya z hektara daje 9·37. Wystarczyłoby więc pomnożyć produkcyę z hektara o 150 litrów, aby pokryć deficyt, obciążający półwysep. Ale konkurencya samego zboża zagranicznego odstrasza właścicieli ziemskich od uprawy nowizn — twierdzą, iż uprawa dzisiajby się nie opłaciła, nie zwróciłaby im kosztów.

Rolnicy radziby byli, gdyby rząd podniósł cło wchodowe od pszenicy do 15 lirów od 100 kilo, chcą więc ceł ochronnych. Dzisiaj zagraniczna pszenica opłaca cła wchodowego 7½ lirów od 100 kilo. Zapewne, że w razie podwojenia cła, gospodarze rzuciliby się do uprawy zboża — ale, jak na dzisiaj, mowy o tem nie ma. Jęczmień, owies opłacają 4 liry od 100 kilo, mąka 14 lirów, a nafta 48 lirów od tejże samej wagi.

Przyznać jednak trzeba, że we Włoszech, jak i gdzieindziej, rolnictwo idzie na szarym końcu... wymaga obowiązków państwowych.

*Da.*

## Z Holandyi.

**Sheveningen** w sierpniu.

Pierwszem wrażeniem, jakie odbiera ten, kto z Hagi na parowcu zbliża się do Sheveningenu, jest to, że wjeżdża do jakiegoś miasta hotelów. Wzdłuż wybrzeża, u którego huczące, szarożółte, wysoko pryskające fale nieco burzliwie witają przybywającego, usadowił się hotel obok hotelu, a wszystkie z niezmiernym komfortem i wygodami urządzone. Pomiędzy nimi wznosi się potężny dom zdrojowy w koronie jednej wielkiej pięknie zarysowanej kopuły i dwu mniejszych niemniej pięknych. Przed nim rozciąga się obszerna terasa, na której ustawienie prawie w wojskowym porządku stołów i krzeseł czyniłoby komiczne wrażenie, gdyby nie zdradzało równocześnie zamiłowania do porządku w tym, co to urządzał — porządku tak miłego oku znużonego podróżą kuracyusza. Zresztą wkrótce nabiera się przekonania, że jakaś silna ręka kieruje tym instytutem, dającym pracę całym setkom umundurowanych urzędników.

Silną tą ręką jest dawny kawałek dyplomaty, konzul angielski z Frankfurtu nad Menem i on to nauczywszy się w obcowaniu z Anglikami cenić angielski komfort, pozaprowadzał w zdrojowym domu jak największe wygody. To też Anglicy licznie odwiedzają Sheveningen, mogące istotnie pociągać ku sobie tak niezmierną taniością życia, jakoteż przyjemnościami, których tu podostatkiem. Co do taniości wystarczy powiedzieć, że życie tu nie droższe niż w Lipsku, a tam ono, co w całych Niemcnech wiadomo, jest najtańsze z pomiędzy wszystkich większych miast niemieckich. Zadziwiająca też rzecz, jak tu dbają o uprzyjemnienie pobytu gościom kąpielowym. W zdrojowym domu takie mnóstwo prenumerują czasopism politycznych, literackich i ilustracyj, i tak bogatą bibliotekę ofiarują bezpłatnie do użytku wszystkich kuracyuszów, że w dni słoty na samem przeglądaniu ciekawych publikacyj i przerzucaniu najświeższych wydawnictw z dziedziny beletrystyki można spędzać czas bardzo przyjemnie. Nadto za skromną opłatą korzystać może każdy z przeróżnych gier pokojowych, nie wspominając o kartach i szachach i jeszcze liczniejszych ogrodowych, których tyle powynajdywali Anglicy i Niemcy. Rozumie się samo przez się, że przejażdżki w zakładowych łodziach lub powozach wypadają prawie darmo, a muzyki i to wcale dobrej na ostatek aż za wiele wszędzie.

Wysoka skala życia, jakiem tu gościom żyć każą, tem przyjemniejszą się staje, że taniość nawet większa, niż w kąpielach niemieckich i że stosunek z holenderską służbą doskonałą, liczną i nadzwyczaj czystą daleko jest przyjemniejszy, niż z niemiecką. Kto tu przyjeżdża dla zdrowia, ten czas pozostały od starań około własnego ciała bardzo przyjemnie może spędzać nie nadwerężając finansów, kto zaś nie dba o mamonę, ten na wycieczkach i najprzeróżniejszych rozkoszach płatnych używać może też do syta.

Ten sam wzorowy porządek, którym się dom zdrojowy i jego otoczenie odznacza, panuje też na rozległej do niego należącej, wspaniałej ławie piaszczystej przy brzegu. Z niej w czasie pogodnym można się godzinami całymi przyglądać wdzięcznemu, bogatemu w efekty kolorystyczne obrazowi, jaki codzień przedstawia głąb morska, niebieska, lekko sfalowana i poprzerzynana jakby białymi grzywami śnieżną pianę, występującą na fal szczytach.

Jak pod wieżą Babel usłyszeć tu można wszystkie języki świata. Gromady dzieci, dla których Sheveningen jest prawdziwem eldoradem, zbierają się bez uwagi na narodowość celem budowania twierdz i fortec z piasku, spoza których dzięki Bogu nie wybłyskują żadne niebezpieczne działa, ani Maksyma ani szybkostrzałowe. Zdobycie ich nie kosztuje łez i bolu, jeno wywołuje wybuchy radości, a następnie wspólną ucieczkę na szybkich, nagich nóżkach przed nadpływającą a zachłanną falą. To morze tak łagodnie wyglądające umie się też gniewać a spadając na brzeg w dzikiej wściekłości niszczy wszystko, czego dosięgnie. Z dreszczem trwogi wspominają mieszkańcy ową noc w Sheveningenie, kiedy to przed dwoma laty w straszliwej burzy setki łodzi rybackich potężna fala rzuciła o brzeg i potrzaskała. Do dziś jeszcze świadek niszczącej siły wodnego żywiołu, kadłub rozbitego statku, wystercza z wody niedaleko brzegu. Nietylko w burzliwym ataku jest morze nieprzepartym niszczycielem, umie ono także powoli a podstępnie formalnie wygartywać ziemię z holenderskiego wybrzeża. Już się ono wżarło głęboko w piaszczyste ławice, a pomnikowi, który w r. 1865 na pamiątkę powrotu Wilhelma I. po francuskiej okupacyi wystawiono na bezpiecznym miejscu daleko od brzegu, dzisiaj grozi zawalenie się, bo podstępna fala wdarła się w ławicę aż do stóp posągu. Rząd holenderski zdecydował się dla ochrony ziemi obronne wały budować przed naporem wrogiego żywiołu. Potężnie szeroki mur z niezmiernym wydatkiem pracy i pieniędzy wznosi się rękoma ludzkiemi. W połączeniu z łamaczami fal, sięgającymi daleko w morze, obok wspaniałego na 18 metrów szerokiego bulwaru, będzie ten mur dla Sheveningenu ochroną przed morzem. Chyba nie ma nic bardziej zajmującego i

---

102

# Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

**Mary Humphrey Ward.**

(Ciąg dalszy.)

Edyta zarumieniła się mocno i odpowiedziała, że to jedynie zależy od lady Winterbourne.

Wharton z rozpaczą potrząsnął głową i szybko się oddalił. Wiktor popatrzył za nim z drwiącym uśmiechem.

— Możnaby myśleć, że jest co najmiej premier ministrem! Nie widziałem jeszcze człowieka, któryby był tak obarczony interesami. Dlaczego nadaje sobie minę, jak gdyby cały świat spoczywał na jego barkach? Prawdziwie pracowity człowiek wygląda zawsze, jak gdyby nie miał nic do czynienia.

— Czy zna pan tak wielu pracowitych ludzi? — spytała żartobliwie Edyta.

— Pani nie powinna mnie wyśmiewać, panno Boyce! Mam zamiar kuć przez całą zimę, czy pani w to wierzy, czy nie.. Ale proszę też powiedzieć, czy Lita dziś wieczór nie wygląda cudownie?

Podkręcał wąsiki i patrzył pełen bezsilnej zazdrości w stronę ubóstwianej, która stała obok Ryszarda i lady Winterbourne.

— Cóż mam powiedzieć? — śmiała się Edyta. — Gdy ją pochwalę, będziesz pan jeszcze bardziej zazdrosnym. Proszę, odstaw pan moją filiżankę.

W tej chwili powrócił Wharton, pan Pearson szedł za nim z uśmiechem zadowolenia. Niezwykłe wzburzenie w twarzy Whartona i ukośne spojrzenie, jakie rzucił na grupę stojącą w drugim końcu pokoju, nie uszło uwagi Edyty.

— Tu obok jest prześliczny mały salonik — zwrócił się do niej błagalnie — czy mogę panią tam zaprowadzić.

Potęga jego spojrzenia zwyciężyła ją. Poszła więc za nim, gdy przechodziła, tren jej sukni musnął Ryszarda Raeburna.

Salonik był zupełnie pusty. Za stolikiem kwiatowym, który je osłaniał przed oczyma ciekawych, Wharton podał jej krzesło u otwartego okna i sam zajął obok niej miejsce.

Czuła, iż nadeszła stanowcza chwila i zbladła. Co miała uczynić? Serce jej napół nieświadomie zwróciło się do wyższej potęgi z prośbą o wskazanie jej właściwej drogi.

Obiema rękoma schwycił jej ręce, nachylił się do niej i w namiętnych słowach wyznał swą miłość. Od chwili, kiedy ją po raz pierwszy spotkał na drodze leśnej, wywarła na nim owe silne, niepokonane wrażenie, które mężczyznę siłą magnetyczną pociąga ku kobiecie i to ku jedynej tylko kobiecie, podczas sześciotygodniowego pobytu w Mellor uczucie to wzrosło do namiętności. W chwili szału, którego gorzko żałował, gdyż tem zadał jej był ból, nie mogąc zapanować nad sobą, zdradził się z miłością... Głos jego zadrżał i zniżył się do szeptu. Ja całymi miesiącami żyłem wspomnieniem tej jednej chwili! — Mając wzgląd na jej boleść i walkę, chciał jej przez dłuższy czas zapewnić duchowy i fizyczny spokój. Dla niej nakazał był sobie milczenie, i całą siłą zwrócił się ku parlamentarnej działalności.

Zaledwie ją później zobaczył w zacisznym pokoiku i w skromnej szacie siostry miłosierdzia — podwójnie piękną w tej prostocie — a natychmiast obudziła się w nim dawna namiętność ze wznowioną siłą. Od owej chwili zachowanie się jego musiało się jej częstokroć wydawać zagadkowem, lecz on nie jest panem siebie, lecz sługą sprawy, do której należy życie jego i honor.

Sprawa ta od jakiegoś czasu otoczoną jest ze wszech stron niebezpieczeństwami, które osłabiły jasny jego pogląd na rzeczy i zupełnie go zaabsorbowały. Nie chce jej męczyć szczegółami. Mówił sobie po tysiąc razy, że polityczne jego stanowisko i stosunki prywatne zbyt są niepewne, zbyt niebezpieczne, ażeby mógł się ośmielić ofiarować je kobiecie, by je z nim podzieliła! Dziś, kiedy ją nareszcie znowu ujrzał po długiem niewidzeniu, wszystkie te wątpliwości, wszystkie postanowienia stopiły się jak lód pod wpływem promieni słonecznych!

Wprawdzie i teraz grozi mu niebezpieczeństwo, ale czuje w sobie odwagę stanąć do walki. Ośmiela rzucić się do stóp ukochanej i błagać ją, by podzieliła z nim pracę i trudy a piękność swą i rozum poświęciła wspólnym dążeniom do wielkiego celu. W niej mężczyzna może się spodziewać znaleźć wspólniczkę, od niej spodziewać się współudziału, współczucia, któremby mniej znacząca kobieta obdarzyć nie potrafiła.

Nagle zatrzymał się. Zabrakło mu słów. Tylko oczy jego, bardziej błyszczące i przenikliwsze niż zawsze, spoglądały na nią błagalnie, ręka jego szukała jej dłoni.

Edyta siedziała bez ruchu. Urok jego działał na nią silniej niż zwykle. Wszystkie kobiece instynkty obudziły się w niej wskutek tego wyznania. Serce podszeptywało jej, że tylko w ten sposób smutek i uczucie opuszczenia zostaną wygnane z jej życia, tylko w ten sposób przeszłości można nakazać milczenie.

Równocześnie obudziło się w niej sumienie. Nie miała zaufania do niego, ani do siebie! I pierwsze słowa, które z trudnością wydobyła, były niemal te same, jakie niegdyś wypowiedziała była do Ryszarda... tylko bardziej gorzkie i bardziej znaczące.

— Cóż my właściwie wiemy o sobie! Pan mnie nie zna, przynajmniej mojej wewnętrznej istoty, a co się tyczy pana, to czuję...

(C. d. n)

stanowi to z pewnością szczególniejszy urok tegorocznego sezonu kąpielowego, to przyglądanie się pilnej robocie na wybrzeżu, gdzie ludzie krzątają się jak pszczoły w ulu i toczą walkę z potężnym wrogiem, oceanem.

Dbając o małych i dorosłych gości, zarząd kąpielowy na ławicy piaszczystej wystawił kolumnadę, która do wszystkiego gościom służy. Dzieci się tam bawią i hałasują a rodzice wygodnie rozsiadają w kąpielowych fotelach a pomiędzy nimi wszystkimi uwija się ćma małych posługaczów w pięknych uniformach chłopców okrętowych, biegających to tu, to ówdzie po rozkazy i odnoszących je do gmachu. Jako kolorystyczne akcenty w obrazie nadbrzeżnym, delikatnie cieniowanym, a występującym na tle morza z krzyżującymi się po nim barkami o żółtych żaglach, a który to obraz najwygodniej obserwować można z jednego z dwóch namiotów, wzniesionych na terasach ławicy, przedstawiają się czerwone kurtki i tejże samej barwy króciutkie ineksprymable kąpielników.

Sheveningen jest przedewszystkiem miejscem kąpielowem dla rodzin, a sama Haga wysyła tam corocznie do 4.000 osób. Wśród kuracyuszów przeważa tedy element holenderski. Nie można powiedzieć, żeby Holenderka szczególnie imponowała widzowi swoim pięknym wzrostem. Kto przyjeżdża z Anglii, gdzie się napatrzył smukłych postaci kobiecych, lubowniczek sportu, albo z Francyi, gdzie kobiety słyną ze zgrabności, a zna bezkształtne Niemki, temu musi przyjść na myśl, patrząc na Holenderki, że one są pośredniczkami między wschodem a zachodem — wdzięczny biust osadzony na potężnym, prawdziwie niemieckim, gruntownym piedestale.

Nie można przypuścić, iżby to pochodziło stąd, że panie z warstw wyższych przejęły zwyczaj ludowy, wedle którego jak z liczby słojów o wieku drzewa, tak o bogactwie kobiety sądzi się z liczby spodnic, które na siebie włożyła. A zwyczaj ten udowadniania zamożności wielką liczbą sukni — co szczególna — wspólny jest północnym i południowym ludom Europy. W południowej Holandyi spotkać można kobiety podobne do olbrzymich dzwonów, a takie same obładowane sukniami figury napotka się i w Lorecie i pod Rzymem. Powszechnie też noszą kobiety w Sheveningen czepce, używane jeszcze przed stuleciami, z blachy, czasami ze złota, a nawet sadzone drogiemi kamieniami. Czy one im do twarzy, czy nie, o to trudno się spierać, to tylko pewna, że szkaradnie wygląda nowomodny kapelusz z kwiatami i ptakami, nałożony na taki czepiec. A trafia się to dziwactwo dosyć często.

Sheveningen jest miejscem kąpielowem dla rodzin, toteż wybrzeże jest skromne. Jakąś damę z półświatka, która w krzyczącej toalecie zabłądziła tu niedawno z Amsterdamu, przyjęła publiczność tak źle, że się aż policya w to wdać musiała, aby ową damę ochronić przed czynną zniewagą. Światowiec, któryby w Sheveningenie szukał Ostendy, pomyli się w rachubie. Kąpiele są w pięknej trójce urządzone: dla kobiet, dla rodzin t. j. mięszane i dla mężczyzn. Pewien cudzoziemiec, nieznający miejscowych obyczajów przechadzał się swobodnie przed kąpielami, a spostrzegłszy gdzieś na końcu horyzontu żagiel i zatrzymawszy się dla przyjrzenia mu się, uczuł ciężką rękę na ramieniu. Zdekoncertowany odwrócił się i utkwił pytający wzrok w oczach, osadzonych na obliczu zdobnem w bujne wąsy, a należącem do umundurowanego dozorcy. Na milczące pytanie otrzymał płynną holenderską odpowiedź, w której go energicznie wezwano, aby się nie zatrzymywał podczas przechadzki. Przypadkowo stanął ów cudzoziemiec przed kąpielami dla kobiet. Nie było rady, musiał dalej wędrować, ale wspomniawszy wielkiego kurfirsta, który z dawnej, wesołej Hagi musiał uciekać do Bredy, zaczął rozmyślać nad stosownością dzisiejszego urządzenia. — Wątpił, czy odpowiadają one potrzebie, a przystąpiwszy do dyrektora zakładu takie wypowiedział doń poważne uwagi:

Dlaczego ów wąsaty urzędnik, który utrzymuje nadzór nad brzegiem dla pań przeznaczonym, jest przed resztą świata męskiego w Sheveningen tak bardzo uprzywilejowanym, albo tak bardzo upośledzonym, że może rozkoszować się widokiem kąpiącej się płci pięknej, albo też, że musi ten widok znosić. Świat jest już taki, że ludzie bywają na nim niedyskretni — otóż coby się stało, gdyby ten mąż dał światu w pamiętnikach sposobność poznać swoje wrażenia, jakich doznał dozorując damskich kąpieli?

Czyby dalej nie nakazywała logiga, kiedy mężczyzna sprawuje nadzór nad kąpielami kobiecemi, aby nad męskimi czuwał żeński policyant, którvby z ich pobliża wystraszał zbyt ciekawe damy? Jak dalej usprawiedliwić nieprzyzwoite przyglądanie się mieszanym kąpielom? Dyrektora widocznie uderzyły te zarzuty. Być może, że je przedstawi holenderskiemu ministrowi spraw wewnętrznych.

Na wybrzeżach, dokąd cudzoziemcy nie zaglądają, panuje piękna swoboda. Dowodzi to, że tryskająca z obrazów Ostady lub Teniersa radość z życia nie zaginęła i dziś u ludu holenderskiego. Zdaje się nawet, że w niektórych okolicach Holandyi objawiała się ona nieco za dobitnie, tak że władze widziały się zniewolonymi zakazał tu i ówdzie ludowych kermesse'ów.

# Listy z kraju.

**Czechy** pod Brodami d. 24. sierpnia.
(Ciąg dalszy sprawozdania o wykopaliskach).

Amulet znaleziony dnia 20. bm. jest z krzemienia nieobrobionego a ściana z liniami symbolicznemi jak również równoległa do tejże, ma kształt trapezoidu. Długość jej wynosi 6 cm. szerokość 4. Przednia ściana rozdzielona głębszą bruzdą ręcznie wykonaną na dwie części; górna mniejsza i dolna dłuższa. Górna tworzy niedokładny kwadrat i w środku ma dwie wyżłobione owalne linijki, w których średnica osi dłuższej wynosi 1 mm. Niżej pod niemi znajduje się nieregularny łuczek wypukły, półksiężycowaty, rogami ku górze zwrócony. Z dołu ku środkowi kwadratu i z obu boków, wyżłobiono promienie dość nieregularnie; skośne z domyślnym punktem zetknięcia robią wrażenie prymitywnej podobizny głowy człowieczej monstrualnej, lub lwiej. Prostokąt dolny ponacinany wielu nieregularnemi liniami w kliny, trójkąty, prostokąty i t. d. Może to pismo kabalistyczne dawnych Słowian. Dodać należy, że leżał on w głębokości $2^1/_2$ m. pod całem zbiorowiskiem kości ludzkich rozrzuconych w nieładzie, i aż do tej głębości sięgał tu czarnoziem aluwialny, gdy przeciwnie gdzieindziej pokład jego wynosi tylko $^3/_4$ m. a pod nim zaraz leży gramysz, grubo-ziarnisty żwir z epoką zmieszany. Dokładniejsze badania archeologów zapewne wyjaśnią dokładniej wartość tego szczególnego okazu i odkryją znaczenie tajemniczych linij, co przyniosłoby nieobliczone korzyści nauce.

Dnia 20. bm. odkopano trzy mogiły. W pierwszej leżał szkielet 192 cm. długi z wyciągniętemi nogami i rękami, dobrze zachowany. Na kości obojczykowej leżała szpilka 12 cm. długa z drutu bronzowego od połowy, czworogranna śrubowato skręcana, dolna część z ostrzem, okrągła. Koniec górny spłaszczony na blaszkę tworzy mały skręt o średnicy 5 mm. Cała szpilka pokryta „patyną" (śniedzią) zieloną, która potarta o sukno świeci się jak emalia. U nóg stało małe naczyńko z rodzaju przezemnie już opisanych, z jedzeniem 6 cm. wysokie, z resztkami jedzenia, drugie zapewne na wodę obok. Drugi szkielet kobiety 165 cm. długi, leżał w głębokości $^1/_2$ m. a zaopatrzony był dwoma garnuszkami na drogę wieczności, tudzież i łyżeczką glinianą, co do formy podobną do łyżek, jakie i dziś nasi wieśniacy „kozikiem" z drzewa wyrzynają. Na ręku miała bransoletę z blachy żelaznej, 1 mm. grubej, 3 mm. szerokiej, kolistą, o średnicy 6 cm. W wykonaniu widać naśladowanie natury. Aby ją założyć można, końce nie są połączone, lecz wolne, tworząc jakby węża oplecionego o drzewo lub inny przedmiot. W trzecim grobie była szpilka żelazna, kształtu zupełnie takiego jak wyżej opisana, tylko krótsza, bo na 1 dcm. długa. Przedpołudnie zeszło na szukaniu granic cmentarza i na żaden grób nie natrafiono.

Dnia 21. bm. po odkopaniu mniej niż półmetrowej warstwy znaleziono urnę z nakrywą, pełną kości popalonych. Ponieważ leżała blisko powierzchni, uległa wskutek ciśnienia zupełnemu zniszczeniu. We wnętrzu jej wśród kości spalonych, był grot ze strzały z bronzu, trojsieczny; krawędzie ścian tworzą linię sklepienia gotyckiego.

Długość grota samego wynosi 2 ctm., osada 1 ctm. Groty krzemienne były płaskie i osadzano je w rozłupanem prawdopodobnie drzewcu, tu rzecz prawdopodobnie ma się przeciwnie. W grocie wywiercono starannie otwór 5 mm. średnicy i weń zatkano drzewo. Obok tego leżała kończyna strzały z żelaza również trójsieczna do $6^1/_2$ ctm. długa, ostrze samo w kształcie hreczki lub nasienia buka z wklęsłemi ścianami, zwęża się ku ostrzu i szyjce nasady. Nasada (uszkodzona) wykonana nadzwyczaj starannie jak i całość rozszerza się ku końcowi, obejmującemu otwór do zatknięcia drzewca. Prócz tych były jeszcze 3 strzałki (groty), 2 z kości, 1 z kamienia. Pierwsze mają otwory, ostatnia zacięcie tylko karbowane do przywiązywania. Długość każdej nie przechodzi 5 ctm., a kościane uszkodzone przez ogień.

Dnia 22 bm. odkopano szkielet kobiety obłożony z wierzchu od stóp do głów drzewem, które zwęgliło się. Zachowało się tylko 4 kawałeczki niezwęglonego. Urna mała $7^1/_2$ ctm. wysoka, o średnicy brzuśca 11 ctm. u wylotu 6 ctm. jest jedynem tego roku odkopanem naczyniem ozdobionem ornamentyką. W odległości 3 ctm. od wylotu otacza naczynie linia wkoło wcięta, niżej druga. Przestrzeń między niemi ozdobiona linią łamaną, dzielącą całość na trójkątąty. Z wierzchołków tych trójkątów pociągnięte są do podstawy linie prostopadłe (wysokości). To odróżnia ją od urn w przeszłym roku znalezionych. Wysokość wyciągnięta jest tylko w przedniej części naczynia. Niżej znowu jest linia okalająca naczynie, a przestrzeń nią odciętą zdobią 22 linij prostopadłych. Prócz tego całe naczynie w różnych kierunkach dla upiększenia ma wyciśnięte dołeczki o średnicy $1^1/_2$ mm. Ucho bez ozdoby a dno kuliste, więc naczynie w życiu codziennem nie miało zastosowania, — było rytualnem.

Po południu w głębokości $^3/_4$ metra odkopano szkielet wyrostka 152 ctm. długi. U głowy miał naczynie maluchne 3 ctm. wysokie z resztą jadła, u nóg miseczkę. Oba naczynia z gliny niepalonej ręką wykonane. W okolicy piersi kościany wisiorek prostokątny $3^1/_2$ długi, $2^1/_2$ szeroki a 6 ctm. gruby z otworem w środku do zawieszania. O 60 ctm. mniej więcej od szkieletu z lewej strony stała urna duża z nakrywką. Urna w kształcie misy z czarnej gliny palonej, nakrywa z czerwonej zachodzi na nią. Średnica jej wynosi 40 ctm., wysokość nakrywy 20, a urny również tyle. Pomimo iż była zupełnie popękaną, udało się ją ściągnąć drutem i wydobyć.

Dnia 23 bm. przybył tu prof. Szaraniewicz a oglądnąwszy wydobyte przedmioty odjechał do Wysocka, majętności pana Sali, marszałka tutejszego powiatu, gdzie ma być również grodzisko.

*G. Kubik-Horodyński.*

## Czas odnowić przedpłatę

na *Gazetę Narodową*.

która wynosi:

| | we Lwowie | na prowincyi |
|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. |
| kwartalnie | 4 „ 50 „ | 6 „ |
| półrocznie | 9 „ — „ | 12 „ |

Dla prenumeratorów *Gaz. Nar.* odstępujemy dwutygodnik illustrowany dla kobiet **„NOWE MODY"** po cenie wyjątkowo zniżonej, a to za **1 zł. 20 ct.** kwartalnie lub **40 ct.** miesięcznie.

# KRONIKA.

*Lwów d. 26. sierpnia.*

**Zapiski osobiste.** Marszałek kraj. hr. Stanisław Badeni wyjechał wczoraj do Zakopanego na lustracyę stacyi klimatycznej i dróg gminnych.

**Konsulem tureckim** na prowincyę poznańską i śląską zamianował sułtan fabrykanta papierosów, p. Józefa Przedeckiego z Wrocławia. Siedzibą konsula jest Wrocław.

**Ciekawy ale i smutny** zarazem widok przedstawiać będzie w tych dniach nasze miasto. Podniosą gwałt żydzi na Krakowskiem i rzeźnicy kląć będą na Żółkiewskiem, krupiarki łyczakowskie lamentem napełnią swoje przedmieście i wtórować im będą ceglarze z Zielonego. Płacząc i zawodząc dążyć będzie każdy i każda na inspekcyę policyi i tam skarżyć się będą na znikanie wszelkiej monety kruszcowej z rąk, kieszeń, pularesów, nawet z szuflad i z pod zamknięć. A znikać będą tajemniczo, niewidzialnie — tu je włożysz — (jeżeli będziesz miał) w bezpieczną skrytkę, a za chwilę spojrzysz, już ich nie ma. Ludzie po ulicach będą biegać jak szaleni, będą sobie włosy z głowy wyrywali i rozdzierali tużurki na piersiach, ale to wszystko nic nie pomoże, wszelkie monety czyto z miedzi czy niklu, czyli z kruszców szlachetnych powędrują zaczarowaną drogą do kieszeni pewnego starego żyda, kręcącego się po Lwowie a posiadającego inkluza.

Już wczoraj była policya na tropie wyśledzenia tego rybaka metalowej mamony, cóż kiedy później trop ów okazał się fałszywym. Zrana wczoraj sprzedała wieśniaczka zpod Lwowa staremu żydowi dwie kaczki i dostała za nie 16 szóstek. Nieszczęśliwa nie spostrzegła, że między tymi szóstkami był właśnie inkluz w postaci brudnej jednej sztuki starego stempla. Ścisnęła otrzymane pieniądze dobrze w garści, ale za chwilę, gdy w nią zajrzała już było tylko dziesięć szóstek, potem ścisnęła garść jeszcze lepiej, ale za pięć minut nowych, było już tylko sześć sztuk, a nareszcie ani jednej. Jakimże tedy innym sposobem stać się mógł ten cud, jeżeli nie tym, że chytry żyd wmieszał między szóstki inkluza.

Uwikłana w taką nieczystą sprawę baba wieczorem, gdy się do niej po kaczki zgłosił znowu stary żyd, przytrzymała go i powiodła na policyę, oskarżając o czarownicze wyciąganie pieniędzy pobożnym chrześcijanom z kieszeni. Już tedy bliską była policya wybawienia Lwowa od niebezpieczeństwa, gdy tymczasem w ostatniej chwili pokazało się, że sprowadzony na inspekcyę żyd nie jest identycznym z szczęśliwym posiadaczem wabika na cudzą monetę. Baczność tedy panowie i panie na portmonetki, bo inkluz nie żartuje.

**Zmiana własności.** P. Leopold Lityński, znany tutejszy kupiec i przemysłowiec, nabył w tych dniach dobra Glinnik górny w pow. jasielskim od p. Maryi Bączkowskiej.

Majątek Zarzyszcze, w pow. żółkiewskim, nabył od p. Józefa Jasieńskiego p. Władysław Biesiadecki.

**Z Monasterzysk** piszą nam pod d. 25 b. m. Po kilku tygodniowym prawie tropikalnym skwarze słonecznym, który całą przyrodę pozbawił wszelkiej możliwej wegetacyi, dobroczynne niebo dnia wczorajszego obfitym deszczem zrosiło spragnioną ziemię, drzewa i kwiaty i całą przyrodę, która w dniu dzisiejszym przybrała szatę słoneczną, uśmiechała się błogo i zda się wołać: „Kto jeśli nie Bóg?!"... Tak! Ten dobry i niewyczerpany w dziełach swoich Stwórca, nie tylko tchnął po skwarnych słonecznych dniach życie w całą przyrodę, ale nadto skierował w dniu dzisiejszym kroki biskupa ks. Webera do naszego grodu, ażeby spragnione serca i dusze wiernych pokrzepił i wzmocnił w wierze świętej i osłodził nasze troski codziennego życia.

Dostojny pasterz przybył wedle zapowiedzianego programu o godzinie 8 po południu i przywitany został przed bramą tryumfalną, zbudowaną przez tutejszą gminę w samym śródmieściu, najprzód przez zastępcę burmistrza, następnie przez przybyły kler i naród, wśród odgłosu dzwonów wprowadzony został do kościoła. (*Ch.*)

**Z Żurawna** otrzymujemy następujące pismo: Z powodu wiadomości podanej przez *Kuryer Lwowski* a powtórzonej przez *Gazetę Lwowską* i *Dziennik Polski*, że podczas podróży mojej Dniestrem, wydarzył się wypadek życiu mojemu zagrażający, otrzymałem i otrzymuję tyle listów i telegramów, że brak czasu nie pozwala mi bezpośrednio na wszystkie te listy odpowiadać. Używam więc tej drogi, aby przedewszystkiem tym życzliwym mi, którzy zapytywali mnie o szczegóły wypadku i stan zdrowia, serdecznie za ich uprzejmość i troskliwość podziękować, a następnie aby zawiadomić ich, że nie wydarzył mi się żaden wypadek, a w szczególności, że ani przypadkiem, ani z umysłu do Dniestru nie wpadłem i że od zimy br. aż do teraz nieprzerwanie cieszę się jak najlepszem zdrowiem. Mistyfikacya, której uległa redakcya *Kuryera Lwowskiego*, a raczej złośliwy żart cierpiącego na umyśle człowieka, który sobie na nią pozwolił, została tak zręcznie ułożoną i wykonaną, że do redakcyi nie mogę mieć z powodu umieszczenia tej wiadomości żadnego żalu, mam bowiem na to dowody, że usiłowała sprawdzić tę wiadomość i że mimo tej przezorności uległa tylko dalszemu a przez autora przewidywanemu ciągowi mistyfikacyi.

*Karol d'Abancourt.*

**Poczta w Dorze.** Z powodu naszej notatki w kronice nr. 233 otrzymujemy od Dyrekcyi poczt wyjaśnienie, że w Jaremczu nie istnieje dotychczas jeszcze urząd pocztowy i że doręczenie poczty dla Jaremcza przez urząd pocztowy w Dorze, zarządzone na życzenie stron interesowanych, nie może odbywać się tak szybko i regularnie, jak doręczenie w samej siedzibie urzędu pocztowego. Zresztą równocześnie przyspiesza się pertraktacye w sprawie kreowania urzędu pocztowego w Jaremczu.

**Sztuczki konkurencyjne.** Przed trybunałem sądu przysięgłych w Stanisławowie rozpoczęła się w poniedziałek ponowna rozprawa przeciwko Filipowi Liebermanowi, właścicielowi fabryki drożdży i spirytusu w Knihyninie, skazanemu w styczniu br. na jednoroczne ciężkie więzienie za oszustwo popełnione na tle wyznaniowem. Lieberman i wspólnik jego Goldfeld namówili na wiosnę 1894 rabinów z Tyśmienicy i Stanisławowa, ażeby ci ogłosili, że drożdże z fabryki katolickiej w Lisowcach, należącej do pana Cygenberg-Orłowskiego, pochodzące są „trefne". Rabini podpisali żądaną odezwę, i skutek jej był taki, że żydzi zbojkotowali fabrykę p. Cygenberg-Orłowskiego, a on stracił na tem około 6.000 zł. Oskarżeni wówczas o zbrodnię oszustwa dwaj Horowitze, rabini z Tyśmienicy i Stanisławowa oraz właściciel fabryki Goldfeld, zostali od oskarżenia uwolnieni, skazany zaś Lieberman wniósł przeciwko wyrokowi zażalenie nieważności, na skutek którego najwyższy trybunał polecił przeprowadzić ponowne rozprawy. O wyroku, który zapadnie jutro doniesiemy.

**Zasądzenie agitatora socyalistycznego.** Tadeusz Reger z Krakowa zasądzony został w Cieszynie na sześciotygodniowe więzienie za podburzającą mowę wypowiedzianą podczas ostatniego bezrobocia w Karwinie.

**Odnowienie katedry na Wawelu.** O postępie robót restauracyjnych w katedrze na Wawelu znajdujemy w *Czasopismie Tow. technicznego krakowsk.* następujące szczegóły: Restauracyę rozpoczęto od skarbca, którego ciosowa osadzina, aczkolwiek w górnych warstwach nieźle zachowana, dołem opłakany przedstawia widok. W ciągu bieżącego stulecia dolna ta część skarbca była już wprawdzie restaurowaną, lecz użycie lichego ciosu piaskowego przy mniej sumiennem i nieumiejętnem osadzeniu spowodowało, że cała ta nowa okładzina w ciągu kilkudziesięciu lat zupełnemu uległa zwietrzeniu i jako konstruktywnie z jądrem murów niezwiązana, od tychże zupełnie się oddzieliła. Otóż okładzinę tę rozebrano i zastąpiono nową z ciosu wapiennego, pochodzącego z łomów pod Chrzanowem. Okładzina górnych części skarbca, stosunkowo nieźle, jak się rzekło, utrzymana, wymagała tylko wymiany niektórych bardziej zniszczonych sztuk ciosowych. Jednocześnie z wymianą okładziny ciosowej ścian restaurowano szczyt skarbca, na którym tak istniejące herby, jakoteż pinakle zakończające sterczyny, wykonane ongi z kamienia pińczowskiego, bardzo wiele od kilkakrotnych pożarów zamku królewskiego ucierpiały tak, że zaledwie gdzieniegdzie jeszcze dał się odszukać ten lub ów ślad, który umożliwił sumienną restauracyę, to jest odtworzenie motywów niegdyś istniejących. Drewnianą konstrukcyę więzby dachowej nad skarbcem dla jej znacznego zniszczenia i dla zabezpieczenia na przyszłość od łatwo zdarzyć się mogącego pożaru — zamieniono na konstrukcyę żelazną i pokryto nową blachą miedzianą. Z końcem roku zeszłego postawiono rusztowanie w presbiteryum i nawach bocznych katedry, poczem, w czasie zimowym, przystąpiono do niezbędnych zdjęć rysunkowych, oraz poszukiwań malowideł, mogących dać pewne wskazówki co do charakteru niewątpliwie istniejącej kiedyś polichromii wewnętrznej; jakoż pod kilkoma warstwami pobiały lub malowań z ostatnich czasów pochodzących, odnaleziono we wnękach szesnastu ślepych okien presbyteryalnych matowidła z początku XVII wieku wykonane *„al fresco"*, a przedstawiające aniołów niosących znaki Męki Pańskiej. Malowidła te wykonano wówczas na miejscu pościnanych koronek kamiennych, zdobiących rzeczone okna ślepe. Pod temi malowidłami dopiero odnalezione ślady maswerków posłużyły do odtworzenia rysunku samych maswerków. Pola wolne między profilami maswerków pokryte były w epoce gotyckiej malowidłami, których niestety tylko resztki dało się odczyścić i te na pamiątkę i dla wskazania sposobu ewentualnej polichromii presbiteryum fotografowano i fotografie kolorystycznie uzupełniono. Z malowideł „al fresco" pozostawiono parę lepiej zachowanych na miejscu, resztę zaś, bardzo miernej zresztą wartości usunięto, przywracając natomiast kamienne koronki, niegdyś istniejące, a dla tych malowideł pościnane. Koronki te czyli maswerki wykonane z kamienia bieśnickiego osadzają się na miejscu starych ciosów we właściwych miejscach. Na sklepieniach ostro-łukowych presbiteryum odnalazły się ślady malowania tylko jednym, ciemno-niebieskim tonem. Pińczowskie żebra sklepienne, jak rzeźbione klucze, okazują ślady dawnej polichromii. Tak same sklepienia, jakoteż żebra i klucze, oraz lica ścian, ościeże okienne i maswerki okienne przeźrocze już to przez czas uszkodzone, już to barbarzyńską ręką usunięte lub zdeformowane, są obecnie przedmiotem energicznej restauracyi, przy której z całym pietyzmem, nie pogardzając najmniejszym, skrzętnie poszukiwanym i zbieranym śladem, dąży się widocznie do odtworzenia tych wszystkich fragmentów architektonicznych, które istnieć powinny. W roku bieżącym obok robót wewnątrz kościoła wyżej wymienionych, przedsięwziętą została restauracya wieży t. zw. Zygmuntowskiej, oraz wykończenie robót zewnętrznych przy skarbcu, do którego okien wykonane zostały kraty ozdobne z żelaza kutego.

**Z Leżajska** piszą nam: W klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku odbędą się czterodniowe rekolekcye od 4. do 8. września. W tym czasie przypada uroczystość narodzenia Matki Boskiej, przez Stolicę Apostolską obdarzona odpustem zupełnym, a trwającym przez trzy dni. Na uroczystość tę przybędzie też sufragan przemyski ks. biskup Glazer, który przy sposobności swego pobytu w klasztorze będzie udzielał Sakramentu Bierzmowania.

**Nieznany obraz Grottgera.** W mieście Pardubicach w Czechach znajduje się u rodziny dra J. Żaka obraz Grottgera, treści historycznej z XVII. wieku, malowany podczas pobytu artysty w Wiedniu w r. 1859. Obecni właściciele mają zamiar obraz ten sprzedać.

**Wyścig cyklistów** 300 wiorstowy odbył się w niedzielę na drodze Warszawa-Kielce-Warszawa. Do wyścigu stanęło 31 jeźdźców. Zwyciężył Mieczysław Barański, przebywszy tę drogę w 15 godzin 43 min. 27 sek. Drugim o sekundę późniejszym był Julian Osiński. Obaj ci panowie znani są we Lwowie, gdyż niedawno temu bawili tu na międzynarodowych wyścigach urządzonych przez lwowski klub cyklistów. Trzecim był p. Tymiński, jechał 16 godzin 7 min., czwartym p. Barański Stanisław, jechał 16 godz. 7 m. 2 sek., piątym Eugeniusz Bocheński.

**Przyjazd cara do Kijowa.** Dnia 1 września przyjedzie do Kijowa car z carycą i z matką; przyjadą z nim dwaj jego stryjowie w. ks. Włodzimierz i Sergiusz z żonami, oraz jeszcze jakichś czterech wielkich książąt. Podczas ich pobytu odbędzie się poświęcenie Włodzimirskiego soboru, który budnje się od r. 1862, odsłonięcie pomnika cara Mikołaja I. i założenia muzeum. Chociaż o tem nic nie ogłaszają i wszystko trzymają w sekrecie, mimo to wszyscy o tem wiedzą, że car przyjedzie. Każdy kto wyjdzie na ulicę, zaraz zobaczy, że car przyjedzie; wszędzie robią na gwałt porządki. Drogi i chodniki przebrukowują, domy i bramy przyozdabiają. Policya pracuje gorączkowo i wydała mnóstwo zarządzeń, nadzwyczaj ciężkich dla mieszkańców, a czasem śmiesznych, jak np. pomalowanie wszystkich bram domów na... zielono. Na tych ulicach któremi będzie przejeżdżał car, policya zrobiła rewizyę we wszystkich piwnicach i mieszkaniach suterenowych i szukała czy nie ma gdzie podkopu pod drogę, czy nie podłożono dynamitu. Dalej nakazane, aby w domach przy ulicach główniejszych było po dwóch stróżów. Na zaangażowanie tajnych stróżów carskiej osoby przeznaczono z państwowego funduszu 50.000 rubli. Oprócz tego rada miejska ma własnym kosztem dostarczyć 5.000 ludzi do „tajnej straży ochronnej". I to jeszcze nie wszystko. Dnia 22 sierpnia przybędzie do Kijowa 6.000 „ochrońców" z innych miast, a z Moskwy 1.000 tajnych policyantów i żandarmów. W ten więc sposób na tych ulicach, któremi przejeżdżać będzie car wśród publiczności, stać będzie 11.000 stróżów w cywilnem ubraniu. Nadto na tydzień przed przyjazdem cara sporządzony będzie rejestr takich „niebłagonadiożnych" osób, które policya ze względu na bezpieczeństwo cara wydali na 3 tygodnie z Kijowa. Takich osób będzie przeszło tysiąc.

**Wiedeń** podczas pobytu pary carskiej nie lepiej będzie wyglądał. *N. Fr. Presse* tak pisze: Przyjęcie pary carskiej w Wiedniu — sądząc z dotychczasowych zarządzeń — będzie mieć wyłącznie charakter wojskowy, a ludność wiedeńska będzie mieć widok, jakiego nigdy nie miała. W ulicach miasta ustawioną będzie armia, tworząca szpaler na całej drodze od dworca północnego do Burgu. Do szpaleru tego przeznaczono 38 batalionów piechoty, 33 szwadronów konnicy i 18 bateryj wraz z przynależną obsługą. Kilka tych oddziałów wezwano umyślnie do Wiednia, a część ich już przybyła.

**Własność literacka.** Dnia 24. b. m. odbyło się w Bernie pierwsze posiedzenie międzynarodowego kongresu dla ochrony własności literackiej. Prezesami honorowymi wybrano: prezydenta Lachenala, oraz radców związkowych Müllera i Ryffyego, jakoteż byłego radcę Numę Droza. Prezesami rzeczywistymi wybrano Pouzilleta, Dierksa i Morela, wiceprezesami Marbeau, Wannermanna i Laynsa, sekretarzami Poinsarda, Vaunoisa i de Clermonta. Maillard z Paryża przedstawił obszerniejsze sprawozdanie o przebiegu prac paryskiej konferencyi w sprawie rewizyi berneńskiej konwencyi. Kongres postanowił dążyć do szybkiej ratyfikacyi wyników paryskiej konwencyi, jakoteż reformy ustaw krajowych o prawie autorskiem w poszczególnych państwach, zwłaszcza w Niemczech i Anglii. Zarazem uchwalono w tym celu porozumieć się z towarzystwami autorów i prawników w powyższych krajach. Następnie oświadczył się kongres za założeniem biura prawnego w każdem państwie, jakoteż towarzystw autorów dzieł dramatycznych, celem ochrony wspólnych interesów.

**Bezpieczeństwo w Insbruku.** Nieboszczyk hr. Taaffe, parokrotny namiestnik tyrolski i prawie do końca życia minister spraw wewnętrznych, nie uważał się za wielkiego dyplomatę, ale miał się za dobrego administratora. Może i był nim wogóle, w szczegółach nie zawsze mu się udawał zarząd Tyrolem. Bezpieczeństwo w stolicy nie jest największe, a podróżni wnosili i wnoszą wiele zażaleń, zwłaszcza na drodze między Kufsteinem i Feldkirchem. A i dyrekcye kolejowe czyniły w tym względzie przedstawienia, bo zdaje się, że rzezimieszki międzynarodowe najgorszego gatunku przejeżdżają po liniach tyrolskich. Policyi kolejowej, dedektywów podróżujących Insbruk nie posiada. W samym mieście policya jest miejska i na 40.000 mieszkańców nie wystarcza. W krótkich odstępach czasu skradziono w okolicy Insbruku w wagonie kolejowym jednemu z podróżnych 2200 franków, drugiemu 700 zł., potem 500 marek itd. a nigdy nie można schwytać złoczyńców, bo nie ma ani telefonicznych połączeń, ani sprężystej policyi. Jedyną na to radą byłoby zaprowadzić w Insbruku policyę rządową, którą miasto posiadało do r. 1866.

† **Ks. Józef Sylwester**, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie, umarł wczoraj wieczorem w 78 roku życia. Był to gorliwy kapłan, skrzętny, prawdziwy sługa Chrystusowy, dzielący ostatni grosz z biednymi. Parafianie otaczali go prawdziwą czcią. Za jego to staraniem i pod jego kierunkiem został odnowiony kościół św. Maryi Magdaleny.

† **Adolf Pawiński** zasłużony i wybitny historyk, zmarł w Warszawie przeżywszy lat 56.

† **Teodora z Giebułtowskich Matejkowa** wdowa po mistrzu Janie, umarła wczoraj w Krakowie.

† **Antoni Rosner**, profesor uniwersytetu jagiellońskiego zmarł wczoraj nagle na udar sercowy w Krakowie.

**Wpisy** w znanym VIII. kl. zakładzie naukowo-wychowawczym p. Maryi Zagórskiej wpisy uczenic rozpoczynają się dnia 26 bm., a kursa 4 września. Egzamina tegoroczne urządzone na wzór szkół rządowych dały rezultaty bardzo dodatnie i ze wszech miar zadawalające, tak, że wiele obecnych osób, znanych powag w świecie pedagogicznym, naukowym i reprezentanci władz szkolnych wydały jak najkorzystniejsze świadectwo tak o kierunku naukowym zakładu, jak o metodzie nauczania, jak również i o świetnych rezultatach pracy.

**W Złoczowie** wpisy do szkoły muzycznej powszechnie znanej i szanowanej nauczycielki muzyki i śpiewu pani W. rozpoczynają się 26. bm. Szkoła otwartą będzie 1. września.

**Ze Stryja** donoszą nam: Tutejsze towarzystwa: Tow. szkoły ludowej i Ochotniczej straży pożarnej miejskiej urządzają wspólnie dnia 6. września w miejskim parku „Olszyna" festyn ogrodowy, w program którego wchodzi wiele interesujących nowości — między innemi: kosz szczęścia, zawierający wiele cennych fantów; grafologia; wzlot balonem i skok za pomocą spadochronu sławnego żeglarza napowietrznego Don Pikola de Calabasassa; bezpłatne losowanie fantów, jako to: losu na 50.000 koron, szafki na zegar pendułowy w stylu staro niemieckim, wspaniałej draceny, beczki piwa i t. d.; a na zakończenie spalenie licznych ogni sztucznych, znanego pirotechnika J. Mądrzykowskiego.

**Dr. Norbert Lilien**, lekarz chorób dziecięcych, po kilkutygodniowej nieobecności powrócił do Lwowa i ordynuje, jak zwykle.



# Sztuki piękne.

* **Aż dwie „Golgoty" naraz** powstały w Polsce, jedna we Lwowie malowana przez Stykę przy współudziale artystów malarzy Stanisławskiego, Rozwadowskiego i Popiela i architekty Zacharjewicza, — panorama, którą obecnie na wzgórzu Stryjskiem podziwiamy — i druga, wystawiona w Częstochowie na widok niezliczonych tysięcy pobożnych pielgrzymów, a będąca własnością dra Lgockiego. W malarstwie wieje obecnie prąd panoramowy, nic też w tem dziwnego, że i polscy malarze temu rodzajowi sztuki się poświęcają. Nic też i w tem nie byłoby dziwnego, gdyby w Polsce naraz dwie stworzono panoramy — nie mamy wprawdzie legionów malarzy, ale zawsze dostateczną ich liczbę do stworzenia takich dwóch dzieł. Co tedy w owem równoczesnem pojawieniu się „Golgoty" lwowskiej i częstochowskiego „Ukrzyżowania Chrystusa" od pierwszej chwili musiało każdego zadziwić, to było to, że w polskim malarskim światku, w którym się przecie wszystka brać Apellesowa zna po imieniu, zrodziła się myśl podwójnego przedsięwzięcia na jeden i ten sam temat. Wymalowanie panoramy wymaga olbrzymiej pracy, ogromu czasu i znacznych kosztów, to też, kto nieco bliżej znał nasz świat malarski, mógł być pewnym, że na dwa tego rodzaju dzieła równocześnie i w jednym przedmiocie nie starczy mu owego trzeciego warunku tj. pieniędzy. A jednak stało się tak, a stało się mimo tego, że „Golgotę" do której rychlej się zabrano, malował p. Styka z jawnym i głośnym zamiarem przewiezienia jej właśnie do Częstochowy, gdzie tymczasem stanęło „Ukrzyżowanie Chrystusa".

Zrazu nietylko laicy i profani, ale nawet i wtajemniczeni w arkana spraw malarskich nie umieli sobie powyższego zjawiska wytłómaczyć tembardziej, że szczegóły o panoramie częstochowskiej dochodziły do Lwowa sprzeczne i niepewne. Teraz dopiero rzecz się wyjaśnia i to na niekorzyść płótna częstochowskiego.

Malarz Piglhein namalował w swoim czasie bardzo piękne „Kreuzigung Christi" a kiedy prąd panoramowy się rozwielmożnił, skorzystali z gotowego pomysłu dwaj Niemcy Karol Hubert Frosch i Józef Krieger i dzieło Piglheina, przemalowane już przez nich kilkakrotnie, wzięli za temat do swojej t. zw. małej panoramy nazwanej także „Kreuzigung Christi". Było to naśladownictwo; o ten plagiat toczył się nawet proces sądowy. Taką małą panoramę umieszczono przed kilku laty w niemieckiem miejscu odpustowem „Einsiedeln" i taką też zamówili dla siebie przedsiębiorcy niemieccy Benziger & Comp. Naturalna rzecz, że w tych „dziełach" jeżeli może być mowa o artyzmie, to chyba tylko o artyzmie w dokładnem — że się tak wyrazimy — kopiowaniu pierwowzoru Piglheina, który niestety zgorzał w Wiedniu. Takie było położenie rzeczy, kiedy Jan Styka powziął myśl namalowania swojej „Golgoty" i o swym zamiarze zawiadomił ogół polski. „Golgota" miała przyjść do skutku we Lwowie, ruszyć potem na krótko do Londynu i Warszawy, a na stałe osiąść w Częstochowie u stóp Jasnej Góry i tam dostarczać artystycznej karmy pobożnym rzeszom pątników. Znalazł się wtedy duch przedsiębiorczy, który dojrzał znakomity interes w umieszczeniu panoramy o treści religijnej w takiem miejscu jak Częstochowa, umówił się z Benzigerem & Comp. przyjął na siebie ich zamówienie, najął grunt w Częstochowie i

zamiast dzieła sztuki wystawił na widok publiczności polskiej, dążącej do stóp Królowy Korony Polskiej kopię i fabrykat niewiadomo nawet dokładnie czyjego pendzla.

Na razie istotnie interes się udał, ale skoro lwowska „Golgota“ dostanie się do Warszawy, co już wkrótce nastąpi, różnica między dziełem sztuki, a zagranicznym fabrykatem wystąpi zbyt jaskrawo na jaw, i wątpić nie można że ogół polski, zwłaszcza dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, należycie osądzi przedsiębiorstwo Lgockiego.

* **Wędrowiec** zawiera w numerze z 22. bm. dwie nader interesujące prace. Są to „Akademia Umiejętności w Krakowie“ napisana przez Montanusa i „Roentgenografia“ pióra dra Brunnera. Obie te prace mogą zainteresować szerszy ogół, bo zwracają uwagę jego na najwyższą instytucyę naukową w Polsce, która skrępowana brakiem środków materyalnych cicho tylko i z niezmiernym trudem pracować może na niwie ojczystej nauki i zapoznają go bliżej z doniosłem odkryciem niemieckiego uczonego tak niedawno dokonanem a tak już wielką rolę w nauce i praktyce odgrywającem. Oba te artykuły mają dodane ilustracye liczne i jak zwykle w *Wędrowcu* wyborne. Cały zresztą numer dorównuje poprzednim barwnością, aktualnością i wysoką literacką wartością treści jako też obfitością i świetnem wykonaniem rycin.

**Repertoar teatralny.**

We czwartek „Nitouche“.

W piątek „Pojęcia Pani Aubray“.

W sobotę „Dzwony z Corneville“.

# Z podróży feryalnej.

I.

Co roku namyślam się nad tem, w której okolicy austryackiej ferye przepędzić i regularnie wyjeżdżam — z a g r a n i c ę. Tym razem wyjechałem do Szwajcaryi. Zdaje mi się, że wtedy ze mną czyni to samo bardzo wielu, którzy inne pojęcie mają o swobodach osobistych i wygodzie, aniżeli austryaccy właściciele hotelów, albo zarządcy hotelowych spółek akcyjnych. Wszystkie austryackie urządzenia przeznaczone dla publicznego użytku, odznaczają się jedną wspólną tendencyą charakteryzującą tak dobitnie nasze socyalne stosunki — mianowicie: uderzyć nosem o ziemię przed kapitałem i posiadającym, i zupełne ignorowanie nietylko wygód, lecz najzwyklejszych potrzeb klas mniej zamożnych. Że twierdzeniem tem nie mam zamiaru jeno wygłoszenie popularnego komunału, na to bez wytężenia całe mnóstwo przytoczyć mogę dowodów. Najklasyczniejszym jednak przykładem są nasze h o t e l e.

Byłoby niedorzecznością, żądać pewnego rodzaju niwelacyi wymogów pod względem wygód i komfortu w hotelach. Jestto zupełnie naturalnem, że w zwykłych warunkach wygodę i komfort można sobie kupić, że zatem w miarę, jak za nie płacą, muszą być większe.

Z tej zasady, wychodząc uznaję też podział kolei na klasy i hotelów na pierwszorzędne, drugo- i trzeciorzędne. Ten podział na klasy powinien jednak być tylko stopniowaniem co do wygód, a nie, że hotele przeznaczone są dla ludzi stojących na różnych stopniach kultury. Na tej ostatniej zasadzie jednak polega klasyfikacya austryackich hotelów i urządzeń wogóle, jeżeli w pierwszorzędnym hotelu spotykamy wszędzie wielki przepych, duże salony, elektryczne oświetlenie, telefony, wodociągi, umywalnie z wodotryskiem i t. p. — to hotel drugorzędny naturalnie urządzony być musi dla skromniejszych wymogów, nie wynika jednak z tego, żeby pościel musiała być brudna i służba mniej uważająca i uprzejma.

U nas w hotelach niższorzędnych wraz ze zbytkiem i komfortem zmniejsza się zarazem i czystość i to w kwadratowym stosunku.

Ciasny umysł właścicieli takich hotelów redukuje poprostu dla ludzi mniej zamożnych ich k u l t u r n e p o t r z e b y.

Tego w Szwajcaryi nigdzie nie spotka i w tem tkwi tajemnica tego olbrzymiego napływu obcych — a pomiędzy nimi i mniej zamożnych. Szwajcarski hotel X. tego rzędu, jest zarówno czysty jak pierwszorzędne zakłady — różnią się tylko co do wygód i komfortu. To samo odnosi się do kuchni na tak zwanych pensyach szwajcarskich. Drugorzędna pensya nie jest równoznacząca z laboratoryum, w którem nabawiają ludzi katarów żołądkowych, lub gdzie dają brudną bieliznę stołową, albo obsługuje umorusany chłopak w zatłuszczonej marynarce. Różnica polega tylko na tem, że objady składają się z mniejszej ilości dań i nie podają kosztownych potraw. Nie byłbym przytoczył tego długiego i nudnego traktatu o hotelach i pensyach szwajcarskich, gdyby nie przypadek, który mnie zmusił do zatrzymania się kilka godzin i przenocowania w Buchs na granicy austryackiej.

Jestem prawie pewny, że z szanownych czytelników żaden jeszcze się w tej mieścinie nie zatrzymał. Znaną jest tylko z tego, że tam odbywa się rewizya cłowa, na którą postęp cywilizacyi może też jakiś sposób wynajdzie — i że skutkiem tej operacyi nie ma nawet czasu spokojnie zjeść objadu. Więcej osobliwości — nawet „Baedecker“ nie był w stanie odkryć, podaje bowiem tylko, co jest godnem widzenia k o ł o Buchs.

W tej mieścinie przenocowałem, w małym hoteliku tuż przy kolei i dlatego — jak się już wytłumaczyłem — napisałem tę długą teoryę hotelów i objadów szwajcarskich. Ponieważ z jadących za granicę zapewne i nadal — bez gwałtownej potrzeby, nikt się w tej małej nie zatrzyma mieścinie, chcę — z wdzięczności, że się tu ze mną nie obchodzili — jak z „drugorzędnym osobnikiem“ — o niej pobieżną uczynić wzmiankę. Jedna długa ulica, którą szedłem przeszło pół godziny — stanowi całą miejscowość. Przy tej ulicy umieściły się też i bogactwo i bieda, przemysł, handel, inteligencya, życie towarzyskie, i zarząd miasta Buchs.

Oprócz mego schludnego hoteliku, zwidziłem przy tej ulicy jeszcze dwa „Gasthofy“, kawiarnię(!) — skład mebli, cukiernię, fotografa, zegarmistrza, wyrabiającego zarazem kufry, telegraf, krawca, stolarza, szewca, magistrat, adwokata(!) i notaryusza. Nie widziałem lekarza, natomiast w aptece na wystawie — nie wiem dla ozdoby czy jako symbol — instrument, jakiego używano wtedy jeszcze, gdy nie znano sajdlickich proszków, Tamar indien, ani gorzkiej wody Hunyady. Przyrząd ten był takich rozmiarów, że na sam widok dostałem kurczów żołądkowych... To może też i jedyna osobliwość miasteczka. Nie podnoszę wzorowej czystości i porządku w hoteliku i restauracyi, jako coś niezwykłego — bo nie chcę skrzywdzić tego gniazdka miluchnego. Podnieść trzeba pewną, że się tak wyrażę „obusieczną niedbałość“ tutejszych mieszkańców, wielce zbliżoną do pojęcia „Gemüthlichkeit“.

Nazywam ją „obosieczną“ ponieważ trafia zarówno obcych jak i samych mieszkańców. W hotelu np. gdzie mieszkałem, dano mi rachunek, za mieszkanie obsługę i śniadanie, a gdy po zapłaceniu rachunku jeszcze czegoś zażądałem, to za to nie przyjęli zapłaty.

Jest to więc dla nas przywykłych do wyzysku w hotelach sposób „okrągłego“ obliczenia, do któregośmy nie przywykli i który kładę tylko na karb tej „opieszałości“, charakteryzującej mieszkańców Buchs.

Na mocy tej samej ich własności otrzymałem od tragarza kolejowego takie same „okrągłe“ wiadomości co do ruchu pociągów. Wskazując mi przedział w wagonie, powiada swoją ledwie zrozumiałą szwajcarszczyzną: „Da könnan sie ruchig sitza, discher Waga geht „dyrecht“ nach Czirych (Zurych).

Ledwie rzeczy poukładałem, wchodzi konduktor i popatrzywszy na bilety powiada znowu krótko, za to więcej zrozumiale: „In Sargans umsteigen!“

Nic nie pomogły reklamacye w Sargans, zostałem wylany z pociągu i musiałem czekać na „Anschluss“ do Zurychu.

Małą tę przygodę przytaczam dla wszystkich, których losy by skazały na pobyt w Buchs. Przed owym „pakierem“ przestrzegam — ma czarną, nieco szpakowatą brodę — zresztą trudno go odróżnić od innych pakierów.

Z u r y c h w sierpniu.

*Oswald (o—i.)*

# TELEGRAMY.

**Wiedeń d. 26 sierpnia.**

Rada generalna Banku austro-węgierskiego postanowiła trwać przy swoich żądaniach.

**Wiedeń d. 26 sierpnia.**

*N. W. Tageblatt* donosi, że wczorajsza konferencya hr. Badeniego z ministrami węgierskimi Banffym i Lukacsem jest w związku z projektem jednorocznego prowizoryum ugodowego. Tego samego dotyczyła wczorajsza dwugodzinna audyencya Banffyego i Lukacsa u cesarza.

**Praga d. 26 sierpnia.**

Odbyte wczoraj walne zgromadzenie ogólnego austryackiego Towarzystwa aptekarskiego w głównym pawilonie międzynarodowej wystawy farmaceutycznej uchwaliło na zaproszenie i wniosek delegatów gremium aptekarzy Galicyi wschodniej i galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego odbyć następne walne zgromadzenie w r. 1897 we Lwowie.

**Praga d. 26. sierpnia.**

*Narodni Listy* donoszą: Jesienna sesya Rady państwa załatwi ustawę o swojszczyśnie, drobniejsze przedłożenia, budżet na r. 1897 i obradować będzie do końca grudnia lub pierwszych dni stycznia. Potem otwarte zostaną sejmy, a dopiero następnie w marcu rozpisane zostaną nowe wybory do Rady państwa, tak, że nowa Rada państwa już w kwietniu będzie mogła się rozpocząć.

**Praga d. 26 sierpnia.**

*Narodni Listy* donoszą: Reforma wyborcza otrzymała sankcyę cesarską i zostanie w stosownej chwili publikowaną.

Dalej donosi to pismo, że z powodu trudności stawianych przez Węgry przedłożenia ugodowe nie będą tej jesieni wniesione w parlamencie.

Rada państwa wedle *Narodnich Listów* ma się zebrać dopiero w październiku.

**Budapeszt d. 26 sierpnia.**

*Egyertes* pisze, że w obecnych stosunkach koła polityczne widzą rozwiązanie kwestyi ugodowej tylko w utworzeniu jednorocznego prowizoryum co do związku cłowego i co do stosunku kwot. Dalej zapewnia to pismo, że oba rządy wystąpią z odpowiedniemi przedłożeniami zaraz z początku nadchodzących sesyi parlamentarnych, a w końcu donosi, że rząd austryacki do wniesienia takiego przedłożenia już nawet upoważnienie od cesarza otrzymał.

**Budapeszt d. 26. sierpnia.**

Węgierskie stronnictwo socyalno-demokratyczne zwołało na wczoraj do jednej restauracyi zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Odwiedziny cara i antysemitzyzm“ oraz „Panslawizm a robotnicy“. Policya jednak nie przyjęła do wiadomości zgłoszenia o tem zgromadzeniu i zabroniła je. Mimo to około 400 socyalistów rozmaitej narodowości, między którymi było wielu Polaków, zebrało się w pomienionym lokalu.

Tu powtórzyła im policya zakaz, motywując go tem, że przez roztrząsanie podobnych tematów zgoda zamieszkujących Węgry narodowości i dobre stosunki między Węgrami a Austryą ucierpieć mogą. Jeden polski robotnik krytykował zakaz policyi i zapowiedział, iż socyaliści przedsięwezmą odpowiednie kroki, aby to zgromadzenie przecież odbyć się mogło, poczem wśród okrzyków rozeszli się zebrani.

**Paryż d. 26 sierpnia.**

Ubiegłej nocy odbyło się w sali „Commerce“ olbrzymie zgromadzenie socyalistów, którego celem było urządzenie demonstracyi przeciw wizycie carskiej. Słów, jakich tam używano o carze, powtórzyć niepodobna.

**Paryż d. 26 sierpnia.**

Z Aten donoszą, że chrześcijanie z powiatu Herakleiońskiego stoczywszy zwycięską bitwę z Turkami, spalili kilka wsi muzułmańskich. Tysiąc uzbrojonych Turków opuściło Herakleion i chce pomścić się na chrześcijanach przez spustoszenie prowincyi Malevici. Gubernator Herakleionu nie jest w stanie utrzymać porządku.

**Petersburg d. 26. sierpnia.**

Para cesarska odjechała wczoraj we wtorek o 11 przedpołudniem na Warszawę do Wiednia.

**Sofia d. 26. sierpnia.**

Onegdaj napadł turecki oddział wojska na bułgarski posterunek pod Hwoina na południe od Filipopola i rozpoczął ogień karabinowy. Bułgarski posterunek złożony zaledwie z 6 ludzi odpowiedział strzałami karabinowemi. Strzelanina trwała pięć godzin, poczem dopiero Turcy, zostawiwszy kilka trupów, cofnęli się z bułgarskiego terytoryum.

**Rzym d. 26. sierpnia.**

Ślub kościelny włoskiego następcy tronu z księżniczką Czarnogórską odbędzie się w Cetynii.

**Rzym d. 26 sierpnia.**

*Opinione* oświadcza, że rokowania z Menelikiem o wydanie jeńców potrwają jeszcze długo i że Włochy raczej zrzekną się wydania im jeńców, aniżeli zapłacą jakiekolwiek koszta wojenne. Jeżeli Menelik chce kontrybucyi wojennej, to niech przyjdzie do Rzymu wziąć ją sobie.

**Ateny d. 26. sierpnia.**

Podczas ostatnich bójek między chrześcijanami a Turkami w Kandyi, ponieśli Turcy ciężkie straty. Gubernator na przedstawienia konzulów oświadczył, iż niemożliwem jest dla niego utrzymanie porządku.

**Ateny d. 26. sierpnia.**

Z Kanei donoszą, że tamtejszy konsul francuski oświadczył gubernatorowi, iż jeżeli rozruchy nie ustaną, każe marynarzom francuskim wylądować i wziąć w obronę ludność chrześcijańską.

**Konstantynopol d. 26. sierpnia.**

Porta przyjęła już propozycye ambasadorów w sprawie kreteńskiej.

U ambasadora austryackiego bar. Calice, odbyła się wczoraj kilkugodzinna konferencya między wszystkimi ambasadorami a tureckim ministrem spraw zagranicznych.

**Londyn d. 26 sierpnia.**

Do *Timesa* donoszą z Rio de Janeiro, że stosunki dyplomatyczne między Włochami a Brazylią są naprężone. Ludność znieważyła flagę włoską, z tego powodu poseł włoski zażądał satysfakcyi.

**Londyn d. 26. sierpnia.**

Biuro Reutera donosi z Zanzibaru, że natychmiast po śmierci sułtana, jego wuj Said Kalid owładnął pałacem i proklamował się sułtanem.

**Kairo d. 26. sierpnia.**

Rozeszła się pogłoska, że angielscy agenci wysłali do Mahdiego emisaryuszów z propozycyą, by założył niezawisłe cesarstwo pod protektoratem angielskim. Mahdi jednakże dał odmowną odpowiedź.

# Dział ekonomiczny.

— **Zboże idzie w górę.** Od wielu lat nie zauważono tak znacznej zwyżki cen zboża, jak w dniach ostatnich, w których ze wszystkich ważniejszych targów nadchodzą wiadomości o bardzo wysokich notowaniach. Nowy Jork, Londyn, Paryż, Berlin, a także Wiedeń i Budapeszt kontynuują ruch zwyżkowy rozpoczęty zeszłego tygodnia. Wszędzie też obroty doszły do niespodziewanych rozmiarów. Urzędowe sprawozdania ze żniw w Austryi i na Węgrzech stwierdziły, że ogólny ich rezultat znaczne poniósł szczerby wskutek czterotygodniowej słoty, burz i gradów, a trzeba przypuszczać prawie na pewne, że w innych krajach, gdzie podówczas żniwa były właśnie w toku, albo nawet niezaczęte jeszcze, szkody i straty były daleko znaczniejsze. Kupcy, młynarze i wogóle konsumenci, przypuszczając, że Niemcy, Francya, Rosya a nawet Ameryka będą miały złe żniwa, pozawierali umowy o dostawę zboża coprędzej. Skutki tedy żywszego popytu na produkty rolnicze można rozpoznać w wybuchowej zwyżce ich cen z ostatnich dni, to też naturalną jest rzeczą, że w Austryi i na Węgrzech, gdzie żniwa dały lepsze rezultaty, producenci znacznie wyższe stawiają żądania, chociaż już i przedtem na targach austro-węgierskich ceny zboża o wiele wyższe były stosunkowo niż na rynkach zagranicznych. Od soboty znaczne ilości pszenicy tak w Wiedniu jak i w Budapeszcie przeszły z rąk producentów w ręce młynarzy i kupców.

Również przybrał znaczniejszy rozmiar ruch przewozowy w pszenicy rumuńskiej, a niezwykle wiele sprzedano jęczmienia za granicę i wewnętrznym browarom. Pszenica na jesień, notowana przed dwoma tygodniami jeszcze 6·59, dosięgła obecnie ceny 7·30, nowy jęczmień, sprzedawany zaraz po żniwach po 6·65, notuje obecnie 7·75. Nawet kukurudza poprawiła się nieco w cenie, bo słota podobno nie daje jej dojrzeć, a właściwie dlatego, bo częste deszcze bardzo szkodzą ziemniakom. W razie złych zbiorów ziemniaków do fabrykacyi spirytusu trzebaby naturalnie użyć kukurudzy.

# Wiadomości giełdowe

**Lwów, dnia 26. sierpnia 1896.**

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 40··—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

**Listy zastawne** na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 100·— do —·—.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 26·— do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·45 do 9·55. Półimperyał 9·55 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·45 do 58.90.

**Wiedeń** dnia 26. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 368·—. Kredyty węgierskie 396·—, Unionbank 293·—, Länderbank 251·75, staatsbany 363·—, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 270·—, tytoniowe 168·—, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 53·70, Marki 58·65.

**Frankfurt** dnia 26 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312·87 (—·—), statsbany 308·62 (—·—), lombardy 89·75 (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 26. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·62, węg. zakład kredytowy 395·50, anglobanki 157·—, lenderbanki 251·50, koleje państwowe 362·75, elbethal 275·— akcye tytoniowe 167·—, alpiny 80·90, losy tureckie 53·—, unionbanki 294·—, ruble 127·—.

# Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

**Kraków 25. sierpnia.**

Stopniowe podnoszenie się cen zboża na wszystkich targach zagranicznych wywołało nareszcie dzisiaj dość znaczną zwyżkę na targu tutejszym, tak, że zarówno pszenica jak żyto podniosły się 20 do 30 ct. na 100 klgr. Tendencya jest przytem stała i odbyt dość łatwy, gdyż zapasy starego zboża są wyczerpane, a dowozy nowego dotychczas bardzo nieznaczne. Jęczmień w dobrych gatunkach po lepszych cenach poszukiwany, owies niezmiennie.

Płacono pszenicę białą n. 7·35 do 7·70 zł., czerwoną nową 7·30 do 7·65 zł., żółtą n. 7·30 do 7·65 zł., żyto nowe 6·30 do 6·60 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·— do 5·25 zł., owies nowy od 5·50 do 5·80 zł., rzepak nowy 9·— do 9·50 zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka — do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

## Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25 sierpnia.

*Hotel Żorża.* F. Balowa z Rudeńki, J. Wiktor z Czudca, dr. M. Fedorowicz z Strzy, K. Odrzywolski z Schodnicy, P. Sroczyński z Jasła, L Kriser z Wygody, St. Jastrzębski z Litwy, E. Scott i F. Samls z Ropienki, K. Spitzner z Wiednia.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)



**Podziękowanie.**

Wskutek uchwały Rady gminnej z dnia 13. b. m. wyrażam imieniem gminy miasta Rohatyna podziękowanie **Wielmożnemu Panu Wincentemu Góreckiemu, Radcy budownictwa miejskiego przy lwowskim Magistracie**, za znakomite urządzenie wodociągu miejskiego w Rohatynie na przestrzeni około 6 kilometrów, polecając Go jako pod tym względem bardzo uzdolnionego, sumiennego i pełnego zaufania hydrotechnika wszystkim Reprezentacyom miast i miasteczek w kraju, któreby u siebie wodociągi urządzić zamierzały.

Magistrat miasta.

Rohatyn d. 18. sierpnia 1896.

Burmistrz:

**S. Manasterski.**

---

**FRANCISZEK ZYCH:** 6

# ZELMAN WOLFOWICZ.

(Dokończenie.)

3.

My Anszel Leybowicz, Oszyja Moszkowicz, Leyzor Leybowicz, Abel Aronowicz, Wolcio Bieniaszowicz, Chaim Mortkowicz, Wolcio Buynowicz, Widgor Josefowicz starsi teraźniejsi kahału drohobyckiego; Icko Herszowicz, Leyba Zelmanowicz, Jowa Hercykowicz ze wszystką familią swoją, swym i całego pospólstwa żydowskiego drohobyckiego imieniem, którzy się kolwiek niżej po hebrańsku podpisujemy, czynimy wiadomo tym naszym skryptem zacnie sławetnym panom: Stanisławowi Piechowiczowi, Janowi Czernigowiczowi, Kazimierzowi Wróblewskiemu, miasta IKMci Drohobyczy, do sprawy z Zelmanem Wolfowiczem ojcem, Leybą Zelmanowiczem synem i innymi żydami plenipotentom, przed sądem starościńskim i wojtowskim agitującej się danym, na to, iż [co] kiedy na dniu niniejszym z dekretu sądu wspomnionego starościńskiego i wojtowskiego i sprawiedliwości świętej de super pomioniony Zelman Wolfowicz na śmierć szubieniczną skazany, zaprzysiężony i dla exekucyi do sądu jurysdykcyi miasta IKMci Drohobyczy zostawszy oddany, po przeczytanym na ratuszu dekrecie do szubienicy był prowadzony: ale kiedy my wyżej wyrażeni kahalni żydowscy i z pospólstwem swoim żydowskim z pewnych według religii naszej żydowskiej racyi i przyczyn, jakoteż nad starością toties wspomnianego Zelmana Wolfowicza, lubo niegodnej, jako nad oczywistym kryminalistą kompassyi, wspomnianych de super zacnie sławetnych plenipotentów i pospólstwo chrześcijańskie drohobyckie od exekucyi nad nim śmiertelnej uprosiwszy, z rąk prawie mistrza sprawiedliwości wyjęliśmy i wyrenczyliśmy. Tedy za taką powolność zacnie sławetnych panów plenipotentów i całego pospólstwa chrześcijańskiego drohobyckiego i miłosierdzie nad Zelmanem Wolfowiczem pokazane zawdzięczając, jako też od kata uwalniając tymże sławetnym panom plenipotentom na subsidium interesów miasta IKMci Drohobyczy nie będąc podczas sabatu do zebrania pieniędzy w gotowiźnie sposobni dajemy i kładziemy zastawy ad proportionem sumy czerwonych złotych pięciuset, którą to sumę czerwonych złotych pięciuset wagi sprawiedliwej, wykupując zastawy dane, po skończonym szabasie nazajutrz oddać i zupełnie wyliczyć assekurujemy się. Którą to sumą specyfikowaną, jakoteż domostwem, folwarkami, szpiklirzem, browarami i wszelką tak ad praesens w domostwie i gdziekolwiek znajdującą się ruchomością, jako też ad mentem decreti dnia dzisiejszego currentis prolati ostatniej Zelmana Wolfowicza konwikcyi i temi jako z rewizyi pierwszej ruchomości onego przy braniu tegoż roku w areszt czynionej, czego nie dostaje kompertować się przez Leybę Zelmanowicza syna i Raylę Zelmanową małżonkę, — excepto niektórego sprzedanego srebra — mającymi rzeczami ciż zacni panowie plenipotenci z wiadomością jurydykcyi starościńskiej zamkowej na potrzeby a specialiter na bonifikacyą ukrzywdzonych mieszczan, przedmieść i wsiów dysponować i exdywidować mają.

A że toż miasto wiedząc o różnych do Zelmana Wolfowicza tak kahałów samborskiego i dolińskiego, jako też samborskich i dolińskich żydów pretensyach obawiają się, (obawia się) ażeby za niego do sądów i odpowiadania pociągani nie byli (pociągane nie było) tedy my obligujemy się u każdego sądu i prawa miasto JKMci Drohobyczy naszem w to włożeniem się i traktowaniem z wyrażonymi wyżej kahałami i tych kahałów żydami zastąpić i swoim kosztem wszystkie ich pretensye uspokoić i jako najprędzej ułatwić. Co się zaś tycze, ażeby Zelman Wolfowicz zwykłych zdawna praktyk, kłótni i ucisku w mieście JKMci Drohobyczy i całym starostwie tutejszym dotąd nie czynił, tedy zabiegając temu zacnie sławetne magistraty drohobyckie toties wyrażonego Zelmana Wolfowicza in instanti na wieżą pod zegarem ratuszowym znajdującą się aż do śmierci samej pod zamknięciem jako najlepszym i pod dozorem przysięgłego klucznika osadzić mają, gdzie osadzony ani sam przez się, jako civiliter mortuus w żadne interesa, korespondencye i praktyki wdawać się, ani też żaden z najbliższych i najdalszych koligatów jego protekcyi ani instancyi nigdzie szukać nie mają i nie powinni będą, ani też my za nim instancyować, o wolność jego kiedykolwiek starać się, pod zakładem tysiąca grzywien nie powinni będziemy, ani inne kahały do tego animować, owszem onych od tego odwodzić submitujemy się a dla bezpieczeństwa jako najlepszego wartę na noc przy wieży sumptem naszym żydowskim konserwować przyrzekamy. I in quantum by dekretowany na śmierć Zelman Wolfowicz zwyczajne sobie kłótnie i praktyki siedząc niespokojnie na wieży czynić odważył się, tedy bez żadnego nowego procesu i intentowania z nim sądownie akcyi rygorowi dekretu nad nim na śmieć ferowanego i exekucyi w nim wyrażonej podlegać i podpadać ma.

Synowi zaś jego Leybie Zelmanowiczowi lubo w tymże dekrecie (na instancyą nasto) przysądzonych rózg sto dania pod ratuszem darowane są, jednakowoż jeżeliby kiedykolwiek biciem, znieważaniem, kalumniowaniem jakowy przeciwko chrześcijanom rezolwował uczynić występek, tedy temuż rygorowi sto rózg ze ipso podpadać będzie. A nietylko Leyba Zelmanowicz, ale ani żaden z familii onego najmniejszych przeciw chrześcijanom inwektyw, z nimi o teraźniejszą akcyą swarów, przemowisk i wszelakich zbytków wznawiać i wszczynać pod podobnym sto rózg rygorem praevia przed zwierzchnością zamkową świadków deductione nie ma, ani powinien będzie. Co my wszystko na instancyą czyjąkolwiek, czyto sławetnych mieszczan, czyli z przedmieść i wsiów dotrzymać i wypełnić obowiązujemy się. A który to nasz skrypt eiusdem chcąc mieć valoris, jakoby przed aktami autentycznymi, koronnymi zeznany i roborowany był, dla lepszej wiary, mocy i wagi po hebrańsku rękoma naszymi własnymi podpisujemy się. Działo się w Drohobyczy dnia 14. mensi Junii, Anno Domini 1755.

Ten skrypt we wszystkich punktach i kondycyach aprobuję, aby do akt wojtowskich per oblatam był podany zlecam. J. Łopuski m. p. i s. g. chełm.

„1755 die 14 Juni. Ponieważ pospólstwo z całym kahałem opisało się, żeby uspokoili w interesie Zelmana kahały samborski i doliński, tudzież in particulare żydów samborskich i dolińskich według obowiązków skryptu na dniu dzisiejszym danego, więc po przeczytanym dekrecie na ratuszu Zelman prosto na wieżę zaprowadzony pod zegar być ma i tam do zgonu życia zamknięty a to odkupując życie i śmierć szubieniczną, które to w tym czasie relaxowanie zacnie sławetnemu magistratowi i wojtowi miejskiemu drohobyckiemu z władzy starościńskiej zwierzchności do wiadomości i zachowania podaję.

*J. Łopuski m. p.*

s. g. chełm.

Dokumenta nr. 2—4 znajdują się się w dwóch urzędowych kopiach w archiwum miejskiem drohobyckiem pod l. 67, z których późniejsza z datą „Leopoli d. 16 Juli 1781“ o wiele dokładniejsza a nadto w księdze p. t. „Acta scabinalia Drohobyczensia ab anno 1754 usque ad annum 1765“, przechowanej wraz z innymi aktami sądów ławniczych w tabuli sądu powiatowego drohobyckiego. Najstarsza z tych ksiąg p. t. „Registrum actionum coram consulibus existentium“ zawiera akta z lat 1542—1563. Jedyny dokument polski, jaki się tam znajduje na stronicy 195, ma taki nagłówek: „Die eodem (dominica 4 post S. Trinitatis festum 1559) przyniesiono do nas list z cechu barchaniczego z Sambora, którego jest wykład od słowa“.

Uczony badacz stosunków prawnych naszej przeszłości dziejowej mógłby w owych aktach odnaleść niejeden cenny przyczynek do lepszego rozjaśnienia tych stosunków.

*Fr. Zych.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.